



THE SUNSHINE COURT

ALL FOR THE GAME #4

NORA SAKAVIC



NORA SAKAVIC

THE
SUNSHINE
COURT

ALL FOR THE GAME #4

Tłumaczenie
Mateusz Grzywa

Tytuł oryginału: *The Sunshine Court*

Copyright © Nora Sakavic 2014

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Moch

Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Kamila Grotowska, Martyna Góralewska

Konsultacja: Julia Czarnota, Ewa Marcol (books_in_the_cloud)

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Ilustracje: Ida Chańko

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-762-5 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
X [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Trigger warning

Drogi czytelniku!

Książki z serii „All for the Game” przeznaczone są dla dojrzałego odbiorcy. Głównymi bohaterami są młodzi dorośli, a historia porusza tematy mogące wywołać dyskomfort, takie jak: przemoc, tortury, samobójstwo, ataki paniki, śmierć, przedawkowanie. Jeśli więc jesteś osobą wrażliwą na którykolwiek z tych problemów, zachowaj ostrożność i podejmij świadomą decyzję, sięgając po tę lekturę.



ROZDZIAŁ 1

Jean

Jean Moreau dochodził do siebie kawałek po kawałku, z mozołem składał się do kupy, jak każdego z tysięcy poranków. Chmura zasnuwająca jego myśli wydawała się obca, podobnie jak ciężkość kończyn. Łatając pokaleczoną ekipę, Josiah zazwyczaj ograniczał się do ibuprofenu, nawet wtedy gdy sprzątał po Riko. Tym razem starał się bardziej, a to oznaczało, że Jeanowi nie spodoba się to, co zobaczy.

Oprócz tego, że kłujący ból rozchodził się po całej jego czaszce, kości policzkowe i nos zamieniły mu się w miękką, gorącą masę. Jean uniósł ciężką rękę i ostrożnie wyczuł kontury własnej twarzy. Pod opuszkami poczuł znajomą, szorstką fakturę opatrunków i szwów, a gdy tylko lekko je docisnął, promieniujący ból oznajmił mu, że znowu ma złamany nos. Przez

kilka następných tygodni Kruki będą to wykorzystywać, żeby przypominać chłopakowi, gdzie jest jego miejsce. Został pozbawiony wyboru. Będzie musiał się osłaniać przed ich agresywnymi, wysokimi wejściami ciałem. Hamować swoją grę, zamiast przeć naprzód.

Kark też go bolał, ale wyglądało na to, że tam skórę ma całą. Spowity mgłą i gorączką długo nie mógł sobie przypomnieć, co zaszło. Wspomnienie ręki Riko na jego gardle, zaciskającej się mocniej i dłużej niż kiedykolwiek wcześniej, wywołało u niego dreszcz, który rozszedł się wzdłuż całego kręgosłupa, ale przynajmniej w końcu wyostrzył mu umysł. Jean uległ strachowi, zapomniał się i próbował rozewrzeć agresorowi ręce. A ten zareagował na to, waląc go pięściami w twarz bez opamiętania. Chłopaka zemdliło, bo wiedział, że zaraz po sezonie mistrz pobije Riko za złamanie złotej zasady mówiącej, że *opinia publiczna ma niczego nie widzieć*. Cierpiący Riko był dwa razy bardziej brutalny.

Jean powoli opuścił rękę z powrotem wzdłuż tułowia i z trudem otworzył oczy. Potrzebował do tego kilku prób, a gdy w końcu mu się to udało, zobaczył jakiś obcy sufit. Został sprzedany do Evermore pięć lat temu i znał każdy centymetr kwadratowy stadionu lepiej niż własne ciało. To pomieszczenie nie mogło znajdować się na stadionie, ściany były za jasne, okno za duże. Ktoś zarzucił na karnisz granatowy koc, żeby nieco przyćmić światło, lecz na łóżko i tak padały pasy światła słonecznego o barwie przypalonej pomarańczy.

Szpital? Ukłucie strachu sprawiło, że szybko przeliczył palce u rąk i stóp. Dłonie go bolały, jednak był w stanie nimi poruszać. Tym razem nie miał połamanych palców, co było odrobinę pocieszające, ale co mu się stało z nogą? Lewe kolano zabolowało go już przy delikatnym ruchu, a zaraz później lewa kostka stanęła mu w ogniu. Za kilka tygodni mieli grać półfinał z Trojanami, a to nie wyglądało na uraz, który szybko się zagoi.

Jean się podniósł i od razu tego pożałował. Ból, który przeszył go od podbrzusza do obojczyków, szarpnął nim tak mocno, że prawie zwymiotował. Wziął głęboki wdech przez zaciśnięte zęby, przez co poczuł klucie w całej klatce piersiowej. Wspomnienie, jak Riko kopie go bez końca, nawet gdy już zwinął się w kulkę, żeby jakoś się chronić, zmroziło mu krew w żyłach. Od lat nie naruszył Jeanowi żeber. Wtedy Moreau wypadł z gry i treningów na jedenaście tygodni... a Riko na tydzień, gdy mistrz z nim skończył. Przecież to niemożliwe, że znowu się na to odważył. *Niemożliwe*. A jednak, gdy tylko dotknął lewego boku, zanurzył się w cierpieniu.

Zmusił się, żeby się rozejrzeć i prawie przygryzł wewnątrz dolnej wargi do krwi. Brak sprzętów medycznych przekreślił jego domysły dotyczące szpitala. Czyjaś sypialnia, ale przecież to nie miało sensu. Na niskiej szafeczce przy łóżku stały budzik, lampka i dwie różne podkładki pod kubki. Pod przeciwległą ścianą znajdowała się szeroka komoda, a na niej leżały rozrzucone książki i biżuteria. Zaraz obok stał wymagający pilnego opróżnienia kosz na pranie.

A potem Jean zobaczył jedyne, na co tak naprawdę warto było tu spoglądać, co naprawdę się liczyło. Kobieta siedzącą na niskim krześle w nogach łóżka. Renee Walker wyciągnęła nogę w wysokiej skarpetce na ramę łóżka, ręce miała złożone na kolanach. Choć miała rozluźnione ramiona i spokój na twarzy, obserwowała go czujnym wzrokiem. Jean odwzajemnił spojrzenie i czekał na cokolwiek, co nada tej sytuacji sens.

– Dobry wieczór – odezwała się w końcu. – Jak się czujesz?

Na moment wrócił do Evermore, obserwował, jak mistrz informuje Riko o śmierci Kengo. Mistrz miał lecieć prywatnym odrzutowcem na uroczystości pogrzebowe w Nowym Jorku, a Riko pod jego nieobecność pilnować drużyny. Wiedział, że nie ma sensu kłócić się o to, że musi zostać, ale i tak bezradnie poszedł za mistrzem do samego wyjścia. Jean dzięki temu dostał dwadzieścia sekund spokoju, które wykorzystał, żeby napisać

SMS-a z ostrzeżeniem do Renee. Gdy Riko po niego wrócił i ruszył do Czarnej Sali, Moreau doskonale wiedział, co go czeka, ale przecież nie mógł się sprzeciwić.

Jego myśli przeskoczyły trwożnie nad wspomnieniami brutalnej przemocy, jednak wszystko, co działo się potem, było rozmazane. Stłumione głosy dochodzące z drugiego końca świata, odległy warkot silnika i niekończąca się, bolesna jazda, zapach papierosowego dymu i szkockiej, gdy jakiś mężczyzna wnosił go bezwładnego, nafaszerowanego lekami do obcego domu.

Nie, pomyślał. Nie, nie, nie.

Wolał nie pytać, ale musiał. Potrzebował trzech prób, żeby sklecić jakieś zdanie, bo serce utknęło mu w gardle.

– Gdzie ja jestem?

Renee świdrowała go niewzruszonym, nieruchomym wzrokiem.

– W Karolinie Południowej.

Jean przesunął nogi do krawędzi łóżka, chciał natychmiast wstać, jednak wszystko zabolowało go tak bardzo, że prawie się zrzygał. Zaczął rozpaczliwie łapać powietrze, tętno łomotało mu w oczodołach i opuszkach palców, nieprzytomnie odnotował, że Renee przed nim stoi. Nawet nie usłyszał, jak wstaje, ale teraz delikatnymi rękami sprawdzała jego żebra.

– Podnieś mnie – zażądał tak, jakby miał jakąkolwiek kontrolę nad własnym ciałem. Mrugnął, żeby pozbyć się mroczków, z jednej strony czuł, że coś podchodzi mu do gardła, z drugiej kręciło mu się w głowie i miał wrażenie, że spada. Nie był pewien, co nadejdzie pierwsze, wymioty czy utrata przytomności, aczkolwiek modlił się, by kolejność ułożyła się tak, żeby przynieść mu śmierć. – Puść mnie.

– Nie zrobię tego. Połóż się.

Renee przesunęła jedną dłoń na jego ramię, drugą go podtrzymywała. Jean próbował się opierać tylko przez sekundę, bo naprężenie ciała okazało się błędem, którego w najbliższym czasie wolał nie powtarzać. Renee położyła go na plecach i nakryła

kołdrą po sam obojczyk. Sprawdziła mu oczy, a gdy chciał odsunąć głowę, przytrzymała go kciukiem i palcem wskazującym za podbródek. Spojrzał na nią z całym gniewem, jaki jego pokiereszowany organizm był w stanie wykrzesać.

– On ci tego nie wybaczy – stwierdził. – Ja też nie.

– Och, Jean – odparła ze słodkim uśmiechem, który jednak nie objął jej oczu. – Tego nikt mi nie wybaczy. Spróbuj się przespać. Nic ci bardziej nie pomoże.

– Nie... – zbuntował się chłopak, ale w zasadzie już zasypiał.



To powinien być tylko koszmar.

Gdyby na świecie istniała jakaś sprawiedliwość, to Jean ocknąłby się w Evermore i od razu natknął na niecierpliwość mistrza i nienawiść Riko. Aczkolwiek gdy ponownie wyrwał się z głębin snu, nadal leżał w jasnej sypialni z jednym łóżkiem, a Renee wciąż obserwowała go ze swojego krzesła. Była inaczej ubrana, a światło padające na materac miało delikatniejszy, poranny odcień. Jean jeszcze raz sprawdził sensualnie, czy posiada wszystkie kończyny, a potem mozolnie próbował się podnieść. Renee obserwowała go ze spokojem, lecz Jean już nigdy nie zaufa tej fasadzie. Skazała ich oboje.

– Gdzie ja jestem? – zapytał, modląc się, żeby tym razem padła inna odpowiedź.

– W Karolinie Południowej – odparła bez wahania. – A bardziej konkretnie w domu naszej pielęgniarki Abby Winfield. Jest piętnasty marca – dodała, zanim sam zapytał. – Pamiętasz cokolwiek z wczoraj?

– Przyjechałem tu wczoraj – powiedział.

To nie do końca było pytanie, a jednak spojrzął na nią, jakby oczekiwał odpowiedzi. Nie był pewien, jak mocno Riko

poturbował mu głowę, więc ucieszył się, gdy Renee potwierdziła jego domysły kiwnięciem. Nie licząc strzępków krwawych wspomnień i poprzedniej rozmowy z Renee, stracił cały dzień, ale mógł uznać, że po prostu był w tym czasie nieprzytomny.

Ostrożnie przesunął nogi w stronę krawędzi łóżka. Prawa ruszała się sama, lecz lewej musiał pomóc obolałymi rękami. Po każdym oddechu, który udało mu się wziąć, po każdym centymetrze, o który udało mu się przesunąć, szarpał nim spazm bólu. W zbyt wielu miejscach doznał głębokich, poważnych obrażeń. Ta świadomość zagnieździła się w jego piersi i flakach i paliła jak kwas. Piekielnie go bolało, jednak przetrwał już gorsze rzeczy. I to też przetrwa, niezależnie od ceny, jaką przyjdzie mu zapłacić.

– Jean – odezwała się Renee. – Wolałabym, żebyś się nie ruszał.

– Nie możesz mnie powstrzymać.

– Obiecuję, że mogę. To dla twojego dobra. W tym stanie nie powinieneś się ruszać.

– To ty mnie zabrałaś... – warknął. – Nie powinnaś mnie tu przywozić. Zabierz mnie z powrotem do Evermore.

– Nie zrobię tego – odparła. – A jeśli ta odpowiedź cię nie zadowala, to wiedz, że nie mogę. Pan Andritch na jakiś czas zabronił ci wracać.

Jean tylko kojarzył to nazwisko. Gdy Renee zrozumiała, że w tym przypadku jego milczenie to nie wrogość, a raczej dezorientacja, dodała:

– Rektor twojej uczelni.

– Mojej... – Serce uderzyło mu o zęby. – Coś ty narobiła?

Kiedy w końcu dowlóknął się do krawędzi łóżka, Renee się podniosła i stanęła na wysokości jego kolan niczym nieprzesuwalna barykada, która nie pozwoli mu z niego wyjść.

– Wysłałam go do Gniazda. Bez zaproszenia i bez zapowiedzi.

– Nie – wycedził Jean, podnosząc na nią wzrok. – On nie ma tam dostępu. Nie ma prawa.

– Co bardzo go zdziwiło... – przyznała dziewczyna i szeroki uśmiech uniósł kąciki jej ust. – Musiał wykonać z pół tuzina telefonów do ochrony i różnych służb kampusu, żeby w końcu otworzyć drzwi, a gdy już przez nie przeszedł? – Rozpostarła ręce, jakby chciała powiedzieć: „Skończyłeś tutaj”. – Zażądał stanowczo, że chce cię zobaczyć, a Kruki nie wiedziały, że nie mogą go zaprowadzić. Riko był wtedy na boisku – uprzedziła jego pytanie. – Wrócił za późno. Och, dziękuję.

Ostatnie zdanie skierowała do kogoś innego. Jean nie był w stanie się odwrócić, żeby sprawdzić, kto przyszedł, lecz chwilę później stanęła przed nim starsza kobieta z tacą. Jej twarz wydawała mu się znajoma na tyle, by wiedzieć, że jest jakoś powiązana z Exy. Na pewno widywał ją przy liniach bocznych albo na bankietach, czyli to musi być ta pielęgniarka, w której domu jest przetrzymywany. Obserwował spod ciężkich powiek, jak Renee robi miejsce na szafce nocnej. Dwie szklanki wody, dwie szklanki jakiegoś jasnego soku i miska zupy.

Abby upewniła się, że taca stoi stabilnie, po czym obróciła się i przyjrzała Jeanowi.

– Jak się czujesz?

Odpowiedział jej kamiennym wzrokiem, jednak jego gniew raczej nie zrobił wrażenia na kobiecie, która niemal codziennie musiała się borykać z humorami Nathaniela i Kevina. I rzeczywiście, od razu nachyliła się, żeby spojrzeć na jego rany. Lustrowała bandażę i szwy klinicznym wzrokiem, aczkolwiek gdy sprawdzała kontur ramion chłopaka, miała bardzo delikatne dłonie.

– Mówił już coś? – zapytała.

– W głosie słychać wyraźną chrypę – wyjaśniła dziewczyna – ale chyba wszystko do naprawienia.

Renee wzięła jedną szklankę i zaoferowała ją Jeanowi. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo jest spragniony, ale prędzej go piekło pochłonie, niż coś od nich weźmie. Wyglądało na to, że dziewczyna chętnie na niego poczeka. Trzymała naczynie

w zasięgu jego posiniaczonych dłoni, ale nie wciskała mu go. Przez chwilę przyglądała się pracy Abby, jednak przypomniała sobie, że powinna dokończyć wyjaśnienia.

– Dałam Andritchowi wybór: „Pozwoli mi pan zabrać go do domu, gdzie odzyska zdrowie, albo moja matka opublikuje bardzo gruntowny i wymowny artykuł na temat wydarzeń na pańskim kampusie”. Oczywiście z radością kupił moje milczenie. Przysiągł, że przeprowadzi śledztwo, a ja obiecałam, że będę go informować o postępach twojej rekonwalescencji. Wątpię, żebyśmy doczekali się na Edgarze Allanie poważniejszych zmian na tym etapie sezonu, no ale nie można wygrać wszystkiego naraz.

Jean zapomniał, że poprzysiągł sobie milczenie.

– To nie jest zwycięstwo, arogancka kretynko.

Abby skrzywiła się na dźwięk głosu chłopaka i ostrożnie przyłożyła kciuki do jego krtani.

– Wdech poproszę – powiedziała.

Próbował odepchnąć jej rękę, ale sprawiło mu to większy ból niż te zabiegi, więc kobieta po prostu zaczekała, aż się uspokoi. Wykonał polecenie z ponurą miną, a Renee bacznie obserwowała, jak pielęgniarka sprawdza reakcje jego szyi na oddech. Przy drugim wdechu Abby zmieniła układ palców i tym razem napięcie okazało się znacznie większe, a Jean instynktownie wzdrygnął się z bólu.

Próbował zamaskować tę reakcję irytacją i machnął na nią ręką.

– Zostaw mnie. Jak mam wrócić do domu?

– Nigdzie się nie wybierasz – przypomniała mu Renee. – Andritch wyciągnął cię ze składu... albo zrobi to zaraz po uruchomieniu śledztwa. Widział, w jakim jesteś stanie, więc nie ma szans, że pozwoli ci wrócić na uczelnię.

– Jestem i zawsze będę Krukiem. Nieważne, co myśli jakiś nic nieznaczący rektor.

– Być może... – odparła lekkim tonem, jakby nie była tego taka pewna.

– Odwieź mnie do Evermore.

– Będę to powtarzać, aż cała posinieje, jeśli będę musiała: nie pozwolę ci odejść.

– Nie masz prawa mnie tu trzymać.

– On nie miał prawa ci tego robić.

Jean parsknął ostro, choć wiedział, że przypląci to bólem. Przez nieostrożność Kevina Renee wiedziała o relacjach między Jeanem i Riko więcej, niż powinna, dlatego zdawała sobie sprawę, że to wierutna bzdura. Przed laty mistrz kupił Jeana, ale miał pod butem tyle Kruków, że brakowało mu czasu i energii na użeranie się z jakimś niesfornym bachorem. Dlatego ofiarował go Riko, ufając, że jego bratanek sam zajmie się przystosowywaniem chłopaka. Riko miał prawo robić z nim, co chciał. Jean stał się jego dożywotnią własnością.

Mistrz wdępcze Kruki w ziemię za to, że wpuściły rektora do Gniazda i wyładuje swoje niezadowolenie na każdym skrawku skóry bratanek, a ten zaraz po zakończeniu sezonu przełoży własne cierpienie na Jeana. To nie on wpuścił Andritch, ale to przez niego Renee przyjechała na kampus i go szukała. Znalazł się setki kilometrów od domu, bo zabrakło mu rozumu, żeby trzymać gębę na kłódkę.

Żałował, że kiedykolwiek spojrzął na Renee. Znienawidził się za to, że uległ ciekawości i w styczniu odpisywał na jej wiadomości. Okazało się, że jest zdradliwą suką.

– Nikt mi nic nie zrobił – oznajmił. – Połtukiem się na treningu.

– Pracuję z Lisami – przypomniała Abby. – Nawet oni nie potrafią zrobić sobie takiej krzywdy na treningach. Bóg mi świadkiem, że nieraz próbowały.

– Nie dziwi mnie to, są przeciętne we wszystkim, za co się biorą.

– To – Abby bardzo ostrożnie dotknęła boku jego głowy – na pewno nie skutek treningu. Nawet Kruki trenują w pełnych ochraniaczach, prawda? Więc spójrz na mnie i wyjaśnij mi, jak twoim kolegom udało się wyrwać ci przez kask tyle włosów.

Jean mimowolnie podniósł rękę. Znalazł jej dłoń, a potem wycierał bolesne punkty na głowie. Na obrzeżach pamięci zamajaczyło mu wspomnienie: jedna ręka leżąca na jego ustach i nosie, żeby się nie ruszał, a druga szarpiąca, szarpiąca jak najmocniej. Przypomniawszy sobie uczucie odrywanej, odchodzącej skóry i na moment go oślepiło. Przełknął mocno ślinę, bo gula zatkała mu gardło. Szybko opuścił rękę na kolano.

– Zadałam ci pytanie – naciskała Abby.

– Odwieźcie mnie do Evermore. Nie zostanę tu z wami.

– Abby... – odezwała się Renee, odstawiając wodę Jeana na tacę. Obie nieśpiesznie wyszły, bez słowa. Jean nawet nie słyszał, jak zamykają za sobą drzwi, bo już próbował wymyślić, jak się uratować. Wszystko zależało od jego powrotu do Wirginii Zachodniej.

Nie mógł już cofnąć tego, że został wywieziony, nie mógł odwrócić wplątania w to wszystko rektora, jednak dzięki jak najszybszemu powrotowi mógł udowodnić, że wciąż jest lojalny. Znał kody dostępu na stadion i do Gniazda, więc wystarczyło, że przemknął przez ochronę i zakradnie się do środka. Nieważne, co Andritch naopowiadał Krukowi, nikt z drużyny nie zamknie przed nim drzwi. Nikt nie odchodzi z Evermore.

Z wyjątkiem Kevina. Z wyjątkiem Nathaniela.

Te myśli mu nie pomagały. Paliły go w piersi jak trucizna. Jean uderzył się w uda najmocniej, jak potrafił. Z bólu zaszumiało mu w głowie i ten szum zagłuszył niebezpieczne myśli. Oddychał najgłębiej, jak mógł, dopóki jego umysł nie odzyskał równowagi. Poszukał w kieszeniach telefonu, lecz go nie znalazł.

Chwilę później zauważył, że ma na sobie cudze, szare szorty. Szare, nie czarne. Nie pamiętał, kiedy ostatnio pozwolono mu ubrać coś w jaśniejszych kolorach. Może w Marsylii, ale pewności nie miał. Opuścił Francję jako czternastolatek, lecz lata w Gnieździe zatarły jego wcześniejsze wspomnienia. Szesnastogodzinne dni pracy i miazdzące serce okrucieństwo Riko wyrwały zeń resztki duszy. Wszystko, co było dawniej, zamieniło się

w popękaną płataninę, sny rozpływające się, zanim wybudzi się na tyle, by coś z nich zapamiętać.

Przez chwilę ten ból przypominał bardziej żal niż strach, jednak ponownie się uderzył, żeby wyostrzyć myślenie. Nieważne, co było wcześniej, do tego nie było już dla niego powrotu. Liczył się tylko przetrwanie tego dnia, a jutro następnego i tak dalej. Liczył się tylko powrót do domu.

Jestem Jean Moreau. Moje miejsce jest w Evermore. Przetrwam.

Zbliżył się do krawędzi łóżka i dotknął piętami szorstkiego dywanu. Stał dopiero przy piątej próbie, bo wymagało to podparcia się na łóżku rękami. Za każdym razem ból ciął go jak nóż. Chłopak musiał gorączkowo zasysać powietrze, brać desperackie oddechy, które wrywały dziury w jego gardle.

Próbował postawić krok, ale lewa noga odmówiła podtrzymywania ciężaru jego ciała. Runął jak kamień, a lecąc, próbował się czegoś chwycić. Uderzył ręką w tacę, wystrzeliwując jej zawartość na wszystkie strony. Lodowate ukąszenia soku i wody nie były nawet w połowie tak dotkliwe jak wrząca zupa. Aczkolwiek rozdzierający ból w piersi i kolanie, gdy uderzył o podłogę, okazał się jeszcze gorszy. Zagryzł dłoń tak mocno, że polala się krew, byle nie krzyknąć.

Kiedy dotarła do niego przerażająca myśl, że być może nie da rady wrócić do Evermore o własnych siłach, prawie zemdlął. Ugryzł się mocniej, licząc, że zaraz poczuje kość, ale w tym momencie ktoś go złapał. Przez ryk w uszach nawet nie słyszał, że jakiś człowiek wchodzi do pokoju.

– Hej... – Przy jego uchu rozległ się męski głos.

Trener Wymack złapał go za nadgarstek i Jean w końcu musiał wypuścić rękę z zębów. Chwilę później mężczyzna podniósł go z zadziwiającą łatwością i położył z powrotem na łóżku. Przyjrzał mu się przelotnie, po czym ruszył z powrotem do wyjścia.

Niestety nie zniknął na stałe, lecz gdy wrócił, to przynajmniej zamknął za sobą drzwi. Przyniósł kilka mokrych ręczników. Jean

próbował odebrać mu jeden z nich, jednak trener złapał go za przedramię i zmył z jego dłoni krwawe ślady po zębach. Moreau miał gdzieś urazy, które mógł ukryć pod rękawicami, gorzej, że nie był w stanie szarpnąć na tyle mocno, żeby się wyrwać Wymackowi.

Trener sam go puścił, gdy skończył. Potem zaczął ostrożnie wycierać zupę i sok z nagich ramion i piersi Jeana. Dopiero kiedy i z tym się uporał, spojrzął na chłopaka poważnie i zapytał:

– Czyżby zapomnieli ci wspomnieć, że nie możesz chodzić? Co ci strzeliło do głowy?

– Chcę wracać do domu – zażądał Jean.

Wymack posłał mu spojrzenie, które bolało bardziej niż wszystkie tortury z rąk Riko. Moreau musiał odwrócić wzrok.

– Odpocznij – zasugerował trener. – Porozmawiamy o tym po południu. Masz.

Jean zastanawiał się, czy nie ugryźć go w palce, którymi właśnie wtykał mu do ust jakieś tabletki, ale Wymack był trenerem, nietykalnym. Kiedy mężczyzna ostrożnie podnosił się z łóżka, Jean przełknął lekarstwa bez popijania i wbił wzrok w sufit. Słyszał brzęk szkła i sztućców, gdy trener zbierał z podłogi porozrzucane i rozbite rzeczy, jednak zasnął, zanim ten opuścił pokój.



Kiedy obudził się kilka godzin później, przy jego łóżku czuwał Wymack, chyba pochłonięty lekturą jakiejś gazety. Na szafce nocnej stały dwa kubki, Jean poczuł kuszący aromat czarnej kawy. Nie potrzebował tego bodźca, bo przypomniał mu, jak wściekle jest głodny i spragniony. Usiadł w ślimaczym tempie. Choć bardzo uważał, to gdy w końcu pozwolił sobie opaść na zagłówek, ciężko dyszał z wysiłku.

Zastanawiał się, czy zdołałby podnieść pełny kubek. Wystarczyło mu, że go tu przywieźli i ukryli, jeżeli do tego będą musieli karmić go łyżeczką, to odgryzie sobie język i skończy z tym raz na zawsze.

Wymack podniósł wzrok.

– Chcesz do łazienki?

Jean chciałby móc odmówić.

– Gdzie jest?

Trener odłożył gazetę i wstał.

– Nie opieraj ciężaru na lewej nodze.

Moreau ponownie rozpoczął ostrożny proces wstawania z łóżka. Gdy próbował podnieść się na rękach, Wymack podtrzymał go pewnie pod pachami. Tym razem chłopak już dobrze wiedział, czego może wymagać od własnych nóg. Trener trzymał go na tyle mocno, że pewnie zostawi mu siniaki. Bolało, ale przynajmniej dzięki temu się nie przewrócił, a mężczyzna zaoferował mu swoje wsparcie. Jean zassał policzek, żeby powstrzymać się od skomentowania tej zenującej sytuacji.

Łazienka była za następnymi drzwiami po lewej, lecz wleki się do niej całe wieki. Wymack oparł Jeana o ścianę jak najbliższej sedesu i zostawił go, żeby w spokoju załatwił swoje potrzeby. Wrócił, gdy tylko usłyszał wodę z kranu, zapowiadając się bardzo pośpiesznym pukaniem. Ruszyli w drogę powrotną, ale szli w tempie rosnącej trawy. Gdy Jean wrócił do łóżka, jego wzrok zaczął się rozpylić.

Możliwe, że miał zwidy z bólu, jednak obok kawy pojawiła się miska parującej owsianki. Żołądek go zdradził i zaburczał zachłannie.

– Jedz – odezwał się Wymack. – Od prawie trzydziestu godzin nie wmusiliśmy w ciebie nic oprócz wody.

Jean spojrzał na siniaki pokrywające większość jego dłoni, niechętnie przeciągnął wzrok na pasy podrażnionej skóry na przedramionach. Riko związał go sznurkami do rakiet, które są zbyt

ostre i szorstkie dla gołej skóry. W sześciu czy siedmiu miejscach na każdej ręce miał otarcia od tych sznurków, a nadgarstki były obdarte prawie do mięsa. Riko już od lat nie marnował czasu na krępowanie Jeana, bo wiedział, że ten posłusznie podda się każdej karze, jaką postanowi mu wymierzyć. Gdy ostatnim razem sięgnął po takie metody, to...

Moreau celowo wykołoił bieg własnych myśli, bo nie chciał zanurzać się we wspomnieniach, z których nie umiał się potem łatwo wydostać. Niektóre pudełka w jego umyśle musiały pozostać zamknięte, nawet jeżeli łamał sobie wszystkie palce, trzymając wieko. Jeśli Riko postanowił go związać, to znaczy, że sobie zasłużył. W momencie, w którym spróbował oderwać jego ręce od swojego gardła, dowiódł braku lojalności.

– Później zjem – burknął.

– To grysik – stwierdził Wymack. – Wiesz, jaki obrzydliwy się zrobi za dziesięć minut? – Nie czekał na odpowiedź, złapał za miskę i przysunął ją Jeanowi przed twarz. Na tyle blisko, że chłopak musiał poczuć, jak para muska go po podbródku. – Czaję. Martwisz się, jak poradzisz sobie z łyżeczką.

– Nie jestem głodny.

– Jak tam chcesz, ale ja chwilę potrzymam tu tę miskę.

Jean przemielił w ustach słowa, których nie zamierzał wypowiadać, żądania i pytania, na które bezpieczniej było nie znać odpowiedzi. To na pewno była sztuczka, marchewka wisząca z kija, dzięki której chcieli, żeby stracił czujność. Potem będą mogli wykorzystać to, co za nią znajdą. To na pewno było przedstawienie, lecz Wymack wszedł w rolę tak gładko, jakby odgrywał ją na tyle często, że nawet przestał zwracać uwagę, czy kurtyna już nie opadła. Być może zbyt długo udawał, że Lisy to prawdziwa inwestycja, a nie zagranie pod publiczność.

Chłopak chciał zignorować jedzenie, ale z głodu rozboleł go brzuch. W końcu postanowił zjeść, choćby po to, żeby odzyskać siły. Kiedy sięgnął po łyżeczkę, Wymack miał dość

przyzwoitości, żeby nie okazywać triumfu. Po prostu skierował wzrok na przeciwległą ścianę, by nie wiercić nim dziury w zmasakrowanej twarzy Jeana i dać mu spokój. Kiedy zaczął jeść, palce zaczęły mu pulsować i w końcu poczuł wdzięczność za pomoc mężczyzny.

Wymack wymienił pustą miskę na kubek z kawą. Zdążyła zrobić się letnia, ale chłopak posłusznie wypił do połowy. Gdy odwrócił głowę, pokazując, że ma dość, trener odłożył kubek, a potem opróżnił własny. W końcu zadbał o podstawowe potrzeby organizmu Jeana, więc oparł się wygodnie na krześle i skrzyżował ramiona na piersi. Potraktował chłopaka uważnym spojrzeniem. Moreau wiedział, że nie może go odwzajemnić.

– W nocy rozmawiałem z trenerem Moriyamą.

Jeanowi zaparło dech.

– Jak śmiesz odzywać się do niego, gdy jest w żałobie?

– Tak, na pewno jest załamany – odparł bez cienia współczucia Wymack. – Ujął to bardziej lakonicznie, ale zanim zadzwoniłem, Andritch zdążył dobrać mu się do dupy. Powiedziałem, że w ramach rekompensaty za to, że wtrąciliśmy się nieproszeni, pokryjemy rachunki za leczenie i zgodziłem się informować go o postępach rekonwalescencji. Podobny układ zawarliśmy, gdy na południe przyjechał Kevin. Wie, że kiedy chcę, potrafię zachować dyskrecję.

Jean nie był pewien, czy ten supeł w jego brzuchu to żal czy wstręt. Wymack nawet nie wiedział, w jak niebezpiecznym położeniu się znalazł. Mistrza nie interesowało destabilizowanie innych drużyn w lidze poprzez uszkodzenie ich trenerom. Więc choć Wymack jest uciążliwy i irytujący, mistrz nic mu nie zrobi, dopóki nie zostanie zmuszony.

Natomiast Riko chce zabić Wymacka od ponad roku. Być może hamował się z obawy przed odwetem wuja, ale Jean wiedział, że sednem całej sprawy był jego skomplikowany kompleks ojca. Czytał list od Kayleigh prawie tyle razy, co Kevin. Na razie

nie był więc w stanie przekroczyć tej granicy i absolutnie się za to nienawidził.

Jeanowi przeszło przez myśl, że Kevin może nie zdawać sobie z tego sprawy.

– Gdzie Kevin?

– W górach. Drużyna wynajęła sobie domek na ferie.

– Nie on. Nie odjechałby tak daleko od stadionu.

– Odjechałby, odjechałby, wystarczy odpowiednia motywacja – oznajmił Wymack, próbując uwiarygodnić to nedorzeczne kłamstwo beztróskim wzruszeniem ramion. – Ale powinni wrócić do miasta w weekend. Chyba w niedzielę. Jeśli chcesz z nim porozmawiać, to przekażę, żeby przyjechał zaraz po tym, jak się rozpakuje. A skoro wspomnieliśmy o naszej królowej dram... – zaczął Wymack, ale dopiero po chwili znalazł właściwe słowa. – Nie wiem, czy jesteś tego świadom, ale ja wiem, jaki z niego człowiek. Ten twój tak zwany mistrz – powiedział z wyraźną nutą nienawiści w głosie – i ten jego sukowaty bratanek. Kevin zdradził nam prawdę po transferze, więc wiedzieliśmy, w co się pakujemy. Rozumiem, dlaczego ci się wydaje, że musisz wracać do Evermore, i wiem, co tam na ciebie czeka. Ale prędzej spalę im tę budę, niż pozwolę, żeby znowu cię tknęli.

Moreau postanowił, że jeżeli odzyska sprawność w rękach, to przy najbliższym spotkaniu udusi Kevina.

Renee zaczęła pisać do niego na początku stycznia, lecz Jean odpisał na jej wesołkowate pytania i wyrazy troski dopiero po dwóch tygodniach. Oszołomiony przerwał milczenie dopiero, gdy napisała: „Kevin wszystko mi zdradził”. Wiadomość, że Renee zna prawdę na temat rodu Moriyamów, była druzgocąca, jednak Jean założył, że Kevin zwierzył się dziewczynie ze względu na jej przeszłość. Aczkolwiek wiadomość, że wiedzą o tym wszystkie Lisy i nie mają dość rozumu, żeby schować się z przerażenia, była dziesięć razy gorsza.

Było z nimi coś naprawdę nie tak, ale Jean nie mógł tego skomentować, bo wtedy by przyznał, że Kevin mówi prawdę. Niemniej musiał się zastanowić, co wywołuje tak dotkliwie uszkodzenia mózgu. Może tak daleko na południe z wodą jest coś nie tak? Może ich stadion jest zaczadzony tlenkiem węgla?

– Nikt mnie nie tknął. Doznałem urazów na treningach.

– Zamknij się. Nie proszę cię o żadne wyznania – powiedział Wymack. – Nie są mi potrzebne. Wystarczy, że widzę, w jakim jesteś stanie, i że w grudniu odbierałem Neila z lotniska. Ale chciałem, żebyś wiedział, że wiemy i że nie stajemy do tej walki nieświadomi. Renee wiedziała, ile ryzykuje, gdy po ciebie jechała. Podjęła tę decyzję ze świadomością, przeciwko komu występuje, a my będziemy ją wspierać bez względu na cenę.

– Ta decyzja nie należała do niej – odparł Jean. – Jeśli nie chce mnie odesłać do Evermore, to oddajcie mi telefon. Załatwię sobie transport.

– Wyłączyłem go i wrzuciłem do zamrażarki. Aż go rozsadzało i miałem po dziurki w nosie tej melodyjki. Możesz go odzyskać, jak ustalimy, co robimy dalej.

– Nie ma żadnych „nas” – zaprotestował Jean. – Nie jesteś moim trenerem.

– Chciałeś powiedzieć „mistrzem”.

Chłopak zignorował tę celną ripostę.

– Jestem Krukiem. Moje miejsce jest w Evermore.

Wymack złapał się za nasadę nosa, żeby nie stracić cierpliwości. Jean odniósł złudne wrażenie, że wreszcie udało mu się go zmęczyć i że prowadzi w tej kłótni, ale wtedy trener wyciągnął swój telefon i zaczął coś wystukiwać. Przyłożył go do ucha, żeby upewnić się, że dzwoni, po czym przełączył na głośnomówiący i uniósł w dłoni między nimi. Chłopak szybko przekonał się, o co chodzi, bo już po drugim dzwonku ktoś odebrał:

– Moriyama.

– Trenerze Moriyama, z tej strony ponownie trener Wymack. – Mężczyzna spojrział wymownie na Jeana, który zauważył, że sam mimowolnie cały się spał. – Przepraszam, że panu przeszkadzam, ale potrzebuję małej pomocy. Jean ciągle próbuje odrzucać pomoc i wstawać z łóżka. Abby już oceniła, że będzie w stanie podróżować najwcześniej za trzy tygodnie, ale on ewidentnie potrzebuje drugiej opinii, żeby ukoić nerwy. Mógłby mu pan powiedzieć, by siedział, kurwa, na dupie? Mam go tu na głośniku.

Mistrz natychmiast zrozumiał i odpowiedział dokładnie tak, jak Jean oczekiwał:

– Jestem przekonany, że Moreau postawi swoje zdrowie na pierwszym miejscu. Wie, jak bardzo ważne dla wszystkich na Uniwersytecie Edgara Allana jest to, by je odzyskał.

Jean wyraźnie usłyszał ukrytą w tych słowach wiadomość: „Wracaj jak najszybciej do domu, bo jak nie, to poniesiesz bolesne konsekwencje”. Już otwierał usta, lecz Wymack go uprzedził i powiedział stalowym głosem:

– Z całym szacunkiem, ale nie zadzwoniłem po to, żeby wysłuchiwać pańskich komunałów. Gdybym miał ochotę na pierdołowate frazesy, to kupiłbym sobie na stacji kolorowe czasopismo. Wróci na boisko najwcześniej za trzy miesiące. Nie przyda się panu na razie, a dla nas to żaden problem, żeby do tego czasu mieć go na oku. Proszę mu powiedzieć, by siedział tu spokojnie, zanim zrobi sobie jeszcze większą krzywdę. Proszę.

Chropowate warknięcie, jakim Wymack zakończył, przeżarło się przez szczeliny w murze Jeana, z których istnienia nawet nie zdawał sobie sprawy. Nie zamierzał o nich myśleć, jednak w oczekiwaniu na odpowiedź wstrzymał oddech.

– Pańska nieuzasadniona wrogość jest jak zawsze pokrzepiająca... – odparł Moriyama. – Moreau?

– Tak... – Jean poprawił się w ostatniej chwili: – Panie trenerze?

– Trener Wymack ma już dość kłopotów z własną przesładowaną wścieklistką drużyną. Rób, co mówi, i na razie zostań,

gdzie jesteś. Porozmawiamy ponownie, gdy wyzdrowiejesz na tyle, żeby dało się ciebie przenieść.

– Panie trenerze, ja... – *Tak bardzo przepraszam, proszę mi wybaczyć, naprawdę próbuję...* – Zrozumiałem.

Telefon zamilkł, lecz Jean dopiero po chwili zrozumiał, że rozmowa się zakończyła. Wymack zatrzasnął komórkę i aż pobielały mu knykcie, kiedy na próżno próbował zgnieść drobny aparat w dłoni.

– Ten człowiek już wiele lat temu powinien wpaść głową na ścianę ze znaczną prędkością. – Złapał za kubek, przypomniał sobie, że jest pusty i zastukał w niego krótko obciętymi paznokciami. – Sporo nam to ułatwia, co? Wie, że trzymamy cię w niewoli, i nie zamierza z tym walczyć.

Wymack naprawdę myślał, że okazał się w tej rozmowie górą. Jean miał ochotę znienawidzić go za tę naiwność, ale był na to zbyt zmęczony.

– Już mogę bezpiecznie podróżować. Odeślijcie mnie do domu.

Chłopak nie wiedział, jak to możliwe, że Wymack wygląda jednocześnie na tak wściekłego i zmęczonego. Przygotował się na reprimendę za okazywaną niewdzięczność, lecz trener powiedział tylko:

– Nie.

– Nie możecie mnie tu trzymać.

– Nigdzie nie idziesz. Przetrawsz to, nawet jeżeli będziesz kopać, gryźć, a przez linię mety będziemy musieli przeciągnąć cię siłą. A zanim znowu strzeli ci do głowy, żeby wstawać, przypomnij sobie, że własny trener kazał ci leżeć. Utknąłeś z nami na jakiś czas.

Wymack odczekał chwilę, a gdy zrozumiał, że Jean nie zamierza odpowiadać, dodał:

– Zobaczę, czy Abby ma jakiś dzwoneczek albo coś, żebyś mógł nas wzywać, gdybyś czegoś potrzebował. A na razie odpoczywaj, ile możesz. Ja będę się martwić o twojego trenera, a ty masz się martwić wyłącznie sobą, rozumiesz?

Jakże łatwo rzucał te słowa, tak jakby Jean był w stanie marwić się o siebie w oderwaniu od reszty. Wymack próbował ściągnąć mu śmierć na głowę.

– Pytałem, czy rozumiesz? – powtórzył, wstając.

Jean miał na tyle instynktu samozachowawczego, żeby przynajmniej wbić wściekle spojrzenie w przeciwległą ścianę.

– Tak.

Tak naprawdę nie, ale powiedział, co Wymack chciał usłyszeć. Potem trener wyszedł i zostawił go samego z własnymi myślami, których wir przyprawiał go o zawroty głowy. Mistrz rozkazał mu siedzieć na miejscu, dopóki Wymack i Abby nie uznają, że nadaje się do podróży, ale czy naprawdę tak myślał? Wydał mu dosłowne polecenie, czy może oczekiwał, że sam znajdzie jakiś sposób, żeby jak najszybciej wrócić? Jean dotknął ostrożnie kolana, ale już samo muśnięcie opuszkami wystarczyło, by zamroczyło go z bólu.

Kilka minut później pojawiła się Abby z kuchennym minutnikiem i niską szklanką wypełnioną do połowy wodą.

– Nie znalazłam dzwonka, ale możesz dzwonić minutnikiem – powiedziała, stawiając go w swobodnym zasięgu jego rąk. Zaproponowała mu wodę i trzymała tak, by na pewno dał radę ją złapać. – Jest strasznie głośny, więc na pewno usłyszymy go nawet z drugiego końca domu. Korzystaj z niego, okej? Gdy będziesz się nudzić, zgłodniejesz, będzie cię bolało czy cokolwiek. David pojechał kupić ci trochę więcej krótkich spodenek i bokserek, ale jakby przyszło ci coś jeszcze do głowy, to daj znać, napiszę mu SMS-a. – Odczekała chwilę, a gdy okazało się, że nic nie wymyślił, wyciągnęła z kieszeni buteleczkę z jakimiś lekami. Nie wyciągnął po nie ręki, więc wytrząsnęła dwie pigułki na kołdrę. – Pomogą ci zasnąć. Im więcej odpoczywasz i mniej się ruszasz, tym lepiej.

– Co się stało z moim kolanem?

– Uszkodziłeś je sobie na treningu – przypomniała mu chłodno, lecz potem wyjaśniła na poważnie: – Naderwałeś więzadło.

Czyli Wymack nie próbował mydlić mistrzowi oczu. Biorąc pod uwagę kolano i żebra, Jean wypadł z gry do połowy lata. Mistrz wykreśliłby go za to ze składu, a Riko skatował do nieprzytomności, ponieważ nie sprostąłby numerowi, który ma wytatuowany na twarzy. Wykuruje się akurat, żeby zostać ponownie rozerwanym na strzępy.

Wziął pigułki.

– Zostaw mi całe opakowanie.

– Wiesz, że nie mogę – odparła i zostawiła go samego z natłokiem myśli.